



## Kto ujawni TC (TS)?

Czy rzeczywiście, jak chcą tego niektórzy publicyści, to Kiszczak i jego agenci ustalali skład uczestników obrad okrągłego stołu? A może nie byli to agenci Kiszczaka, ale ludzie k

**Czy rzeczywiście, jak chcą tego niektórzy publicyści, to Kiszczak i jego agenci ustalali skład uczestników obrad okrągłego stołu? A może nie byli to agenci Kiszczaka, ale ludzie k**

Co jakiś czas, opinia publiczna dowiaduję się nowych rzeczy, o kolejnych "legendach podziemia", autorytetach moralnych, "niezłomnych" duszpasterzach... Spadają z głów kolejne aureole.

Przy kolejnych nazwiskach pojawiają się dwie – jak się okazuje, wyjątkowo groźne – litery: TW. Czasami taka operacja bywa bolesna dla samych zainteresowanych, dla ich przyjaciół, dla rodziny. Ale trudno to traktować jako poważny argument przeciwko lustracji, przeciwko ujawnieniu faktów niewygodnych, przeciwko – często wieloletniej – podłości.

Tysiące metrów sześciennych teczek ujawnić należy do samego końca, choćby po to, by biblijne *i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* wypełniło się do końca. Pozostaje jednak pewien problem. I to problem poważny. Ujawnić można wszystkie zasoby archiwalne, znajdujące się...w Polsce! I tylko te.

Naiwnością jednak, byłoby sądzić, że w państwie położonym w miejscu takim jak Polska, nie próbowały, skutecznie, werbować do pracy ludzi, służby specjalne, państw sąsiednich. Tytułowy TC, to zapisany cyrylicą "tajnyj satrudnik", czyli po prostu TW! Mimo iż

mało prawdopodobne jest, by Rosja podzieliła się swoją wiedzą na temat tej kategorii ludzi mieszkających w Polsce, można spróbować poszukać ich na podstawie poszlak.

Dwudziestolecie międzywojenne w Polsce nie było zapewne łatwym okresem w historii państwa. Młody i, co tu kryć, biedny organizm państwowy musiał sobie poradzić z problemami, o których w innych częściach świata nikomu się nawet nie śniło: trzy różne systemy prawne, trzy różne systemy miar (system metryczny nie był jeszcze powszechny), a nawet różny rozstaw torów kolejowych, to tylko pierwsze z brzegu przykłady. Zadania nie ułatwiali i sami obywatele, a przynajmniej spora ich część.

Ukraińcy marzyli o własnym państwie, Niemcy o połączeniu z Vaterlandem, Żydzi nie czuli żadnego związku z Polską, do tego stopnia, że wielu z nich nie znało i nie chciało znać języka polskiego. Jakby tego było mało istniała w Polsce mała, ale jakże głośna partia polityczna, negująca prawo do istnienia państwa polskiego, w ogóle. Była to Komunistyczna Robotnicza Partia Polski, od 1925 roku nosząca miano Komunistycznej Partii Polski.

KPP od samego początku uznawała istnienie Polski za błąd historyczny; odwołując się do prac Róży Luxemburg, wskazywała na związki gospodarcze z Rosją, co miało powodować niekorzystne tendencje w przypadku budowy gospodarki niepodległej Polski.

Co więcej, jeszcze w 1933 roku, tuż przed dojściem Hitlera do władzy, na swoim zjeździe w Gliwicach(?) KPP, łaskawym gestem oddawała: Wołyń i Galicję – sowieckiej Ukrainie, Polesie – sowieckiej Białorusi, Wileńszczyznę – chwilowo, niesowieckiej

Litwie, a Śląsk, Pomorze i Wielkopolskę – Niemcom. Zresztą nawet kadłubowy twór, który po spełnieniu tych postulatów, by pozostał, miał – koniec, końców – zostać wcielony do Związku Sowieckiego, jako kolejna republika sowiecka. Dla podkreślenia, iż nie są to tylko słowa, KPP działała, tylko na obszarze położonym za tzw. linią Curzona.

Na Kresach Wschodnich zaś, działały, odpowiednio: Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB) i Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU). Wszystkie trzy partie dopisywały do swych nazw "sekcja Międzynarodówki Komunistycznej", a więc organizacji działającej od lat '20 jako przedłużenie Wydziału Zagranicznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików). Trzeba przyznać, że II Rzeczpospolita radziła sobie z komunistyczną infiltracją zupełnie dobrze.

Zarówno tzw. Defa (czyli "Defensywa") w Policji Państwowej, jak i Urząd Ochrony Konstytucji dość szybko rozpracowywały "funków", czyli zawodowych działaczy partyjnych, oraz co aktywniejszych komunistycznych agitatorów. W 1938 roku miało się okazać, że "wpadka" i pobyt w polskim więzieniu czy obozie internowania w Berezie Kartuskiej są dla polskich komunistów błogosławieństwem czy jak pewnie sami woleliby powiedzieć "uśmiechem losu".

W tym samym czasie gdy jedni zdobywali "szlify" męczenników sprawy w polskich kryminałach, ci którzy akurat mieli "szczęście" przebywać w Związku Sowieckim byli masowo rozstrzeliwani lub wysyłani do łagrów. Sama partia została przez bolszewików uznana za agenturalną i rozwiązana. Cóż, agenturalną była bez wątpienia, tyle, że sowieckim komunistom nie o ten typ agentury

chodziło. Faktem jest, że w II wojnę światową polscy komuniści wkroczyli mocno przetrzebieni i poważnie zdezorientowani.

Gdy Armia – już nie, Czerwona, ale – Sowiecka, "wyzwalała" Polskę spod okupacji niemieckiej, oczywistymi kandydatami na namiestników państwa byli komuniści. Nawet mocno poturbowani przez stalinowskie czystki, pozbawieni najbardziej wybitnych i zasłużonych działaczy, wciąż stanowili siłę nie do pogardzenia. Tym bardziej, że zarówno w "Ludowym" Wojsku Polskim, jak i w Armii Ludowej, nie brakowało narybku mogącego zastąpić "godnie" stare, przedwojenne kadry.

Kłopot polegał na tym, że wszyscy wiedzieli czym jest PPR, już w czasie wojny pojawiały się na murach napisy "Płatne Pachołki Rosji". I nie były one, bynajmniej wykonane ręką Gestapo czy Abwehry. Na tajnych współpracowników ani starzy, ani świeżo nawróceni na komunizm peperowcy nie nadawali się więc w ogóle. Co więcej nie nadawał się do tej roli również Bolesław Piasecki i jego "postępowi katolicy" z PAX-u.

Każdy kto miał IQ, bodaj zbliżone do orangutana, w lot zrozumiał jak jest nowa rola przedwojennego "wodza" ONR. Oczywiście w zakładach pracy, uczelniach, urzędach czy jednostkach wojskowych roilo się od TW, tyle tylko, że byli to "swojscy" kable, kapusie, stukacze, pracujący dla Urzędu Bezpieczeństwa czy Informacji Wojskowej.

Po śmierci Stalina stało się jasne, że system w znanym i realizowanym właśnie wariacie, nie ma szans na przetrwanie. Reformy okazały się konieczne. Któż zresztą mógł wiedzieć o tym lepiej, niż KGB czy GRU. Brednie wypisywane w Prawdzie czy

Izwiestiach, były w sam raz dla "ciemnego ludu", a i raporty sporządzane dla Politbiura czy samego Stalina nie musiały zawierać wszystkiego.

Beria miał oczywiście tego świadomość i, jak wszystko na to wskazuje, gotowy był podjąć ryzyko reform. Nie musiało to zresztą być, aż tak groźne dla systemu jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Wszak wiele kartotek Gestapo już od 1943 roku przewożono na Dony Śląsk, a dwa lata później padły one łupem GRU, NKWD (przemianowanego później na NKGB, a wreszcie na KGB) i dużo mniejszym stopniu Urzędu Bezpieczeństwa, a dokładnie płk. (gen.) Piotra Jaroszewicza.

Można jedynie zgadywać, które z błyskotliwych karier, również zachodnich, polityków, były owocem dyskretnej pomocy sowieckich służb specjalnych? Jak powiedział w chwili szczerości Stalin *naszą największą zdobyczą tej wojny, jest Polska!*. Jasnym jest więc, że nikt na Kremlu nie myślał pozbywać się "największej zdobyczy". I to bez względu na to czy akurat w Związku Sowieckim panowała "odwilż" czy "zastój".

Oznacza to tyle, że Związek Sowiecki musiał(!) być przygotowany na różne warianty rozwoju sytuacji w Polsce. Po to pozwolono istnieć ZSL, SD czy nawet PAX-owi. Zapewne jednak, również na Łubiance czy Kremlu, dość szybko zorientowano się, że większość opinii publicznej w Polsce przejrzała tę grę i, jeśli nadarzy się okazja, pogoni precz nie tylko "puławy" i "natolin", nie tylko "reformatorów" i "beton", nie tylko "chamów" i "żydów", ale również cały, uwiarygodniający ustrój, "establishment" polityczny.

Dlatego Moskwię potrzebni byli w Polsce ludzie zaufani, a przy tym wiarygodni dla opinii publicznej. Oczywiście przy każdym przesileniu pojawiały się nowe "gwiazdy" PZPR, jak choćby Gomułka, ale też żaden z takich "awansów" nie okazał się dla nowego sekretarza katalizatorem postaw patriotycznych. Innym słowy, próżno szukać wśród polskich komunistów odpowiednika Imre Nagy'a.

Nie jest zapewne przypadkiem, że wiele karier politycznych kontestatorów, dysydentów czy wręcz opozycjonistów ma swoje początki na przełomie lat '50 i '60 ubiegłego wieku. Niepodległościowa partyzantka, praktycznie nie istniała, choć tu i ówdzie wegetowały jeszcze ostatnie niedobitki leśnych oddziałów AK (WiN) czy NSZ. Opozycja polityczna była już wymordowana, ustrój okrzepł i wszelki znaki na Niebie i Ziemi wskazywały, że będzie trwał wiecznie.

Po ledwie kilku latach władzy, kapitał zaufania społecznego do "towarzysza Wiesława" przeszedł do historii na równi z bitwą pod Płowcami. Jednocześnie system z fazy ludobójstwa wszedł w fazę totalitaryzmu. Co więcej miał już własne, wychowane po wojnie "elity"! Wtedy właśnie pojawiają się pierwsze zarodki opozycji.

Wystarczy jednak przyjrzeć się owym opozycjonistom, by zauważyć, że w większości akceptowali oni model społeczny w jakim tkwił PRL. To co ich odróżniało, to "jaskrawość czerwieni". O ile półanalfabeta Gomułka gotów był – przejściowo – akceptować takie "przeżytki" starego systemu jak indywidualne rolnictwo czy nawet drobne rzemiosło, o tyle wyrosła z komunistycznego środowiska ultralewicowa młodzież chętniej sięgała po wzorce maoistowskie czy – niesprawdzone w praktyce – trockistowskie.

Co ciekawe, wciąż bezwzględna w ściganiu niedobitków sanacji, endecji czy bodaj PPS, władza, na skrajnie rewolucyjne hasła młodych komunistów, reagowała stosunkowo łagodnie, albo w ogóle! Właściwie najbardziej prześladowaną osobą z tego środowiska był Jacek Kuroń wywodzący się z rodziny działacza PPS!

Oczywiście bezkarność „pryszczatych” lewaków można – do 1968 roku - tłumaczyć pozycją ich rodziców, ale nawet to nie wyjaśnia do końca bezradności SB. Tym bardziej, że wielu z nich wywodziło się z domów działaczy, którzy w tamtym czasie zdążyli już popaść w niełaskę. Można w tym miejscu postawić nieco prowokujące pytanie: czy rzeczywiście, praktyczną bezkarność, zapewniała im tylko pozycja rodziców w "czerwonym establishmencie"?

W tym miejscu można oczywiście postawić zarzut, że wszystko uległo gwałtownej zmianie w marcu 1968 roku, ale rzecz w tym, że rok wcześniej zachodnie służby specjale odniosły spektakularny sukces rozbijając rozbudowaną sowiecką siatkę agenturalną w zachodniej Europie. KGB (lub GRU?) nagle stracił "wzrok"!

Ponieważ jednak natura nie znosi próżni, ktoś musiał zastąpić „spalonych” agentów. Czy najlepszą kandydaturą nie byli „piękni dwudziestoletni” opozycjoniści z Polski z martyrologiczną kartą w życiorysie zapewnioną przez Gomułkę i Moczara?

Oczywiście prawdą jest, że nawet – w stosunkowo łagodnych – czasach Gierka, zdarzały się aresztowania, pobicia czy nawet zabójstwa (Pyjas, ale nie tylko on), ale przecież nigdy nie zapadały wyroki, które choć trochę przypominałyby ten wydany na braci Kowalczyków, za wysadzenie w powietrze auli WSP w Opolu, w

której miała odbyć się akademie ku czci MO i SB. Co ciekawe, sam Kuroń wspominał, że co wieczór dzwoniło do niego z Wolnej Europy i nie skutkowało to wyłączeniem telefonu. W tym samym czasie w Katowicach, Kazimierzowi Świtoniowi, wyłączono telefon natychmiast po tym gdy ogłosił powstanie Wolnych Związków Zawodowych.

Ciąg dalszy dość swoistych karier opozycyjnych to "karnawał Solidarności" i następująca po nim "wielka smuta" lat '80. Gdyby się przyjrzeć samej Solidarności, trudno zauważyć, by zajmowali w niej znaczące pozycje ludzie wywodzący się z niezależnego ruchu związkowego lat '70. Co więcej liczący w szczytowym okresie 10 milionów członków, Związek, był wręcz wymarzonym miejscem do uwiarygodnienia ewentualnej agentury, i to nie tylko przez Służbę Bezpieczeństwa czy Wojskową Służbę Wewnętrzną. Zupełnie bezproblemowo mogły to również robić KGB, GRU, StB czy STASI, nawet bez informowania o swoich działaniach "polskich towarzyszy".

Mogły to zresztą robić – szczególnie dwie pierwsze instytucje – zdecydowanie wcześniej! Czy nie jest zastanawiające, że w tym samym roku, w którym SB zamordowała ks. Popiełuszkę, prof. Jan Widacki wydał – w jak najbardziej „pierwszym obiegu” – książkę "Książ Jarema", jawnie antyustrojową i antysowiecką?

Wzywającą do budowy polsko – ukraińskiego sojuszu! Kolejnym zastanawiającym epizodem polskiej historii jest koniec lat '80. Czy "wygaszanie" fali strajkowej na przełomie 1988 i 1989 roku, nie miało służyć "wycięciu" nowych, młodych liderów, wśród, których po prostu nie było agentury (lub była, ale słaba)?



Czy rzeczywiście, jak chcą tego niektórzy publicyści, to Kiszczak i jego agenci ustalali skład uczestników obrad okrągłego stołu? A może nie byli to agenci Kiszczaka, ale ludzie kierowani wprost z Moskwy (Berlina, Pragi), a Kiszczak tylko posłusznie wykonywał polecenia swoich zagranicznych "szefów"?

Cały czas, który upłynął od zaprzysiężenia rządu Mazowieckiego niemal co chwilę przynosił sensacje, pozwalające wątpić w "naszość" kolejnych rządów. I to bynajmniej nie tych tworzonych przez SLD. Kolejne "teczki" wypływające na światło dzienne wyjaśniają wiele, ale można jedynie domniemywać, ile mogłyby wyjaśnić odtajnione dokumenty zalegające pancerne szafy w Moskwie, Berlinie, a zapewne również w Paryżu, Waszyngtonie czy Londynie. Trudno jednak wyobrazić sobie, co musiałoby się stać, by ich treść dotarła do opinii publicznej? Nie zmienia to jednak faktu, że – przynajmniej powojenną – historię, nie tylko Polski, należałoby napisać od nowa.



**Bogdan Pliszka**

*Autor o sobie: rocznik 1967, absolwent socjologii Uniwersytetu Śląskiego(1992), doktor nauk humanistycznych-specjalność: nauki o polityce(2003), adiunkt w Wyższej Szkole Humanistycznej w Katowicach, miłośnik Azji, orędownik chrześcijan żyjących w świecie islamu.*

Zobacz też

- [Gównojady, Wiktor Suworow, GRU. Radziecki wywiad wojskowy, Wydawnictwo AiB, Warszawa 1999, s. 156÷158 \(fragment\)](#)
- [Aleksander Ścios, Bez dekretu. POLITYCZNA AGENTURA WPŁYWU, cogito62.salon24.pl, 2008-09-13, 20:09:49](#)
- [Zbyszek Koreywo, \*\*Lech czy Bolek\*\*](#)
- [Stanisław Janecki, Na stronie - Przymusowi przyjaciele Kiszczaka, Wprost 24, 29/2008 \(1334\)](#)
- [Michał Karnowski, publicysta DZIENNIKA, Nie ma nieszkodliwych agentów SB, sobota 20 września 2008 00:33](#)

Źródło: [Bogdan Pliszka](#)